

## Opublikowane 1 kwietnia i brzmi tak, że wierzyć się nie chce!



**W 1994 r. wszyscy zarabiający Polacy byli milionerami i niemal w ogóle nie używali monet. Wydaje się, że to żart, ale tak działo się naprawdę! W Prima Aprilis, światowe święto figlarzy, nie tak łatwo odsiać prawdziwe informacje od wymyślonych. To test, który mówi, że wolimy wierzyć w dobre wiadomości, a złe odrzucamy.**

1 kwietnia w gronie znajomych, krewnych, sąsiadów czy współpracowników, zwykle znajdzie się ktoś, kto zechce nas umyślnie wprowadzić błąd. W zamyśle takiej próby czai się pretekst do hecy. Mały kłopot w tym, że zwykle głośniej śmieją się ci, którym udało się kogoś wywieść w pole, niż ci, którzy dali się nabrać.

### **Skąd się wzięło święto robienia dowcipów**

Zwyczaj płatania primaaprilisowych figli stał się popularny już w średniowieczu. Nie tak łatwo rozwikłać, kto i kiedy zapoczątkował zabawę w oszustwa. Do wyboru istnieje kilka teorii – np. rodowodem z mitologii rzymskiej i greckiej, bądź o duchach, które właśnie 1 kwietnia najbardziej dokazywały żywym. Dość prawdopodobnie wygląda także wersja z wprowadzeniem kalendarza gregoriańskiego. W nowym układzie, w niektórych krajach rok zaczynał się 1 stycznia zamiast na przełomie marca i kwietnia, w co nie wszyscy chcieli uwierzyć. “Inni w tym dniu robili im kawały i nazywali kwietniowymi głupcami” – podaje Wikipedia. W Wielkiej Brytanii i krajach anglojęzycznych, Prima Aprilis zyskał miano April Fools’ Day, czyli kwietniowego dnia głupców.

## **Głośne historie**

1 kwietnia 1703 r. w Moskwie mieszkańcy miasta skorzystali z gratisowego zaproszenia na atrakcyjne przedstawienie. Gdy kurtyna poszła w górę, ujrzeli napis w stylu: “Prima Aprilis – uważaj, bo się pomylisz”. Na tym przedstawienie się zakończyło.

Święto robienia kawałów zyskało nowy rozmach, gdy w blefowanie włączyły się najpierw gazety, rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne, a później internetowe portale informacyjne.

1 kwietnia 1957 r. brytyjska telewizja poinformowała, że w Szwajcarii odnotowano wyjątkowy urodzaj na krzewach makaronowych... Podobno znaleźli się tacy Brytyjczycy, którzy dali się nabrać. Czy tak powstało powiedzenie o nawijaniu makaronu na uszy?

1 kwietnia 1962 r. szwedzka telewizja, jeszcze w dobie przekazu czarno-białego obrazu i czarno-białych odbiorników przekonywała widzów, że da się uzyskać efekt odbioru w kolorze, nakładając na ekran telewizora pończochę i kiwając głową ruchem przypominającym potakiwanie. Warto sobie wyobrazić, jak wyglądały starania tych, którzy postanowili zobaczyć czarno-białe w pełnej paletce kolorów.

Wymysły, z początku niewinne, stawały się niekiedy coraz mocniejsze, a bywały wręcz okrutne. W skrajnych przypadkach wydawcy, którzy posunęli się za daleko, ogłaszając np. czyjaś śmierć, tracili pracę w redakcjach.

Niestety, zwyczaj płatania figli zmienia tolerancję na informacje opublikowane 1 kwietnia. Jeżeli ktoś pamięta, że nastał dzień pełen pułapek, wszystko może przyjmować z powątpiewaniem.

1 kwietnia 1946 r., pięciometrowe fale tsunami uderzyły w Hawaje i wdarły się na kilometr w głąb lądu. Zginęło wtedy 165 osób. Część prawdopodobnie dlatego, że ostrzeżenia o śmiertelności zagrażeniu wzięła za primaaprilisową blagę.

## **Najbardziej lubimy mieć rację**

Dla ochrony łatwowiernych, w kilku rejonach świata przyjęła się niepisana zasada, że 1-kwietniowe szachrowanie uchodzi tylko do południa. Dla odmiany, istnieją też kraje z dwudniowym przyzwoleniem na robienie kawałów.

Na jakie opowieści najłatwiej złapać odbiorców? – W zasadzie ludzie wolą dobre wiadomości od złych i w te dobre chętniej wierzą. Jeśli żarty nie są abstrakcyjne, tylko odnoszą się do realnej sytuacji, a na dodatek zapowiadają coś, co ludzie sami wcześniej przewidywali, wtedy trafiają na podatny grunt. Dzieje się tak, ponieważ jeszcze bardziej niż dobre informacje, lubimy mieć rację. Zapowiadać coś, co w istocie się zdarzy. To wzmacnia samoocenę – mówi dr Marcin Florkowski, psycholog. – Przy czym Polacy nieco różnią się od innych narodów. U nas bardziej rozpowszechnił się obronny pesymizm. Na wszelki wypadek nie spodziewamy się zbyt wiele dobrego, a w każdym razie wolimy się z tym nie obnosić. Przykład? Marzy się nam piękna słoneczna sobota, ale mówimy: eee... w sobotę pewnie się zachmurzy i popada.

## **Zapamiętamy to, co brzmiało podejrzenie, ale okazało się prawdą**

Zdarzają się przedsięwzięcia, których twórcy umyślnie planują datę wprowadzenia na 1 kwietnia, aby ludziom bardziej zapadło w pamięć, że coś, co na początku traktowali z dużym dystansem, okazało się wiarygodne. Ponad pół miliarda ludzi na całym świecie korzysta obecnie z poczty Gmail, a przecież start przedsięwzięcia ogłoszony w Prima Aprilis 2004 r. potraktowano jak żart.

Gdyby dziś powiedzieć nastolatkom, że niespełna 25 lat temu każdy zarabiający Polak był milionerem i niemal w ogóle nie używał monet, mogliby nie uwierzyć. Tymczasem rzeczywiście pensje liczyło się wtedy wyłącznie w milionach.

– W 1994 r. przeciętne roczne wynagrodzenie w Polsce wynosiło bez mała 64 mln zł, a średnia miesięczna płaca 5,3 mln zł – mówi Bartosz Grejner, analityk z Cinkciarz.pl, serwisu wymiany walut online. Za jednego dolara Polacy płacili w 1994 r. 9,5 tys. zł, podczas gdy dziś dolar w Cinkciarz.pl kosztuje poniżej 4 zł. – Wszystkiemu winna była hiperinflacja. Jednak ta z lat 80. i 90. w Polsce wcale nie była rekordowa. Na Węgrzech, tuż po II wojnie światowej, istniał banknot o nominale 100 trylionów pengó, ówczesnej węgierskiej waluty. W szczytowym okresie węgierskiej hiperinflacji, ceny podwajały się w niespełna dobę – mówi analityk Cinkciarz.pl. – Podobnie wyglądała sytuacja w Niemczech po I wojnie światowej. Za 1 dolara Niemcy musieli wówczas płacić ponad 4 biliony marek, a na zakupy spożywcze zabierali walizkę pełną banknotów.